T Y D Z I E Ń

Dnia 2 listopada 1943
Rok I ——— Nr 32

PISMO INFORMACYJNE KONWENTU ORG. NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

KOMUNIKAT PO KONFERENCJI W MOSKWIE

W dniu 1.XI. ogłoszono wspólną deklarację ministrów trzech mocarstw, oraz co do niektórych postanowień również i przedstawiciela Chin w Moskwie.

Wspólne oświadczenie obejmuje decyzje co do operacji wojennych i jaknajszybszego zakończenia wojny z Niemcami i ich satelitami, oświadczenie co do dalszej współpracy 4 mocarstw w systemie powojennym dla stworzenia trwałego pokoju i systemu powszechnego bezpieczeństwa, warunki rozejmu z Niemcami, zagadnienie rozbrojenia po wojnie, utworzenie komisji 3 mocarstw dla zagadnień europejskich z siedzibą w Londynie, utworzenie Komisji Międzysojuszniczej dla zagadnień związanych ze sprawą Włoch, zalecenie demokratyzacji Włoch, sprawę niepodległości Austrii, oraz zagadnienie ukarania sprawców wojennych z tytułu przestępstw na okupowanych terenach.

Porozumienie w sprawie współdziałania 4 mocarstw przewiduje natychmiastowe utworzenie stałego komitetu dla zagadnień europejskich oraz w przyszłości utworzenie międzynarodowej organizacji na zasadach równych praw dla narodów niezależnie od ich wielkości terytorialnej. 4 mocarstwa zobowiązują się nie używać swych sił zbrojnych na obszarach innych państw, chyba że będzie to konieczne dla przeprowadzenia ustalonych w niniejszym porozumieniu postanowień.

W komisji dla spraw Italii weźmie udział przedstawiciel Komitetu Wyzwolenia Francji oraz ewentualnie przedstawiciele Jugosławii i Grecji. Deklaracja zaleca natychmiastową demokratyzację życia politycznego Italii i ustala odpowiedzialność przywódców faszystowskich.

Austrii zostanie przywrócona niepodległość i wolność.

Ukaranie zbrodniarzy okupacyjnych i wojennych przewiduje wydanie przestępców w ręce sprawiedliwości tych krajów na terenie których, popełniono zbrodnie.

„Times" z 2.XI pisze m. in.: „W szeregach sprzymierzonych oczekiwano, że poddany zostanie pod dyskusję problem Polski. Milczenie nie oznacza zaniedbania". „Times" podkreśla, że cały szereg uchwał natury politycznej musiał pozostać tajnym.

Następnie „Times" pisze: „Nie jest również stracona nadzieja na usunięcie rozdźwięków w sprawie Jugosławii".

TYDZIEŃ ZAGRANICĄ

+ KONFERENCJA W MOSKWIE jest ściśle tajną i wszelkie pogłoski o jej przebiegu są domysłami. Wiadome jest ogólne stanowisko partnerów. Anglia i Ameryka nacisk kładą na załatwienie przede wszystkim spraw politycznych, sprecyzowanie celów wojennych Rosji i wciągnięcie Sowietów jako nie tylko współwojującego, ale i współzależnego partnera do współpracy dla nadchodzącego pokoju. Naturalnie nie negliżują też sprawy prowadzenia wojny, ale stoją na stanowisku, że w sprawie „drugiego frontu" na nacisk nie pozwolą. Dał temu wyraz w sposób niedwuznaczny premier Afryki Płdn. marszałek Smuts, członek brytyjskiego gabinetu wojennego i popularny mąż stanu.

Rosjanie zasiedli do stołu konferencyjnego z jednym żądaniem, powzięcia decyzji, które skrócą wojnę, i żądaniem stworzenia czynnego frontu na zachodzie Europy z uderzeniem bezpośrednim od północy. Inne zagadnienia jak np.: organizacja przyszłego pokoju, sądząc z wypowiedzi prasy rosyjskiej, odsuwają na dalszy plan. Problem granic chcieliby wogóle znegliżować.

Kilkunastodniowe obrady w Moskwie dobiegają końca. Przedwczesnym byłoby wyciąganie jakichkolwiek wniosków z ich przebiegu.

+ PRZEZ RZYM DO BERLINA i TOKIO. We wszystkich pismach dzisiejszych — rozpoczął swój komentarz wiadomości z dn. 26.X Patrick Lacy — zdobycie Dniepropietrowska stoi na naczelnym miejscu. Słusznie, ale należy zachować poczucie perspektywy i proporcji i nie trzeba dać się porwać urokowi sławnej nazwy. Niewątpliwie zdobycie Dniepropietrowska jest ogromnie ważne choćby ze względów prestiżowych, jest to poza tym miasto, które przed wojną liczyło pół miliona mieszkańców, ośrodek przemysłowy, należący do najważniejszych w Rosji, miasto, którego rozwój przedwojenny był przedmiotem dumy. Ale właściwie jego upadek jest tylko szczegółem w akcji zdruzgotania całego frontu niemieckiego wzdłuż łuku Dniepru i aż po Krym.

Jeżeli porównamy linię frontu niemieckiego w Rosji do profilu człowieka siedzącego w pozycji wyprostowanej z twarzą zwróconą ku wschodowi, to spojrzawszy na mapę przekonamy się, że wojska rosyjskie zadają ciosy we wszystkie czułe miejsca tej sylwetki. Wielkie Łuki i Witebsk, to jak gdyby gardło; koło Hommla mamy splot słoneczny; Kijów to pachwina; wzdłuż linii Dniepru od Kijowa do Dniepropietrowska jest udo, zakończone w Dniepropietrowsku kolanem, a Melitopol to podudzie albo kostka. Otóż ścięgna uda zostały już przecięte, a teraz niebezpieczeństwo grozi głównej arterii w Krzywym Rogu. Kostka pod Melitopolem uległa złamaniu, a wczoraj strzaskano rzepkę w Dniepropietrowsku. Kto nie wie jak boli strzaskanie rzepki, niech zapyta takiego kto wie. Nie wiadomo, co teraz zrobią Niemcy. Zdaje się, że sami jeszcze nie bardzo wiedzą. Można uważać za pewnik, że chcieli nad Dnieprem stworzyć jeżeli nie linię obrony zimowej, to przynajmniej stabilizowaną pozycję jesienną, która pozwoliła by na „twórczą przerwę" w działaniach. Te plany Rosjanie im zupełnie rozbili i w dodatku zadali im poważne straty, które w najbliższych dniach mogą się jeszcze powiększyć gwałtownie, ponieważ pomiędzy Krzemieńczukiem, Dniepro-

pietrowskiem i Krzywym Rogiem znajdują się poważne siły niemieckie, którym grozi osaczenie.

We Włoszech, z przyczyn jasnych dla każdego, wiadomości są mniej sensacyjne, choć może nie mniej pełne emocji dla tych, którzy tam walczą. Nawet jeden z jeńców niemieckich w Rosji oświadczył, że poddał się do niewoli dowiedziawszy się, że walka przeciw Anglikom we Włoszech jest jeszcze gorsza niż przeciw Rosjanom na Ukrainie. Ale postępy są powolne. VIII armia przekroczyła rzekę Trigno, ale w centrum i na lewym skrzydle frontu Monte Milleto i Monte Massico stanowią poważne przeszkody dla naszych wojsk.

Nie pierwszy to raz w kampanii śródziemnomorskiej góry okazują się gorszymi przeszkodami niż rzeki i wspomagają akcję opóźniającą nieprzyjaciela. Monte Milleto ma prawie 7.000 stóp i siły nasze muszą postępować podobnie jak na Sycylii, gdzie silne pozycje Etny trzeba było obejść z 2 stron. Monte Massico ma wprawdzie tylko 2.600 stóp, ale za to obejść go można tylko od wschodu, dlatego tak ważne jest zdobycie Sparanise przez wojska amerykańskie i dlatego Niemcy czynią takie wysiłki, żeby tę miejscowość odbić. Takich przeszkód terenowych jest we Włoszech mnóstwo i dlatego postępy nie mogą być szybkie. Ale, jak powiedział gen. Alexander: Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, choć wszystkie są zaminowane — a z Rzymu prowadzą dalej do Berlina i co dziwniejsza stamtąd do Tokio. I cóż to za droga? Sir William Jowett powiedział, że gotów jest się założyć, że do 12 miesięcy wojna z Niemcami będzie zakończona. Ja osobiście wolałbym takiego zakładu nie przyjmować, chyba na b. łatwych warunkach. Bezpieczniej czułbym się w towarzystwie premiera australijskiego i kontradmirała Barbey, którzy ostatnio znowu tłumaczyli nam, jak nie wiele drogi leży już poza nami na Pacyfiku i jak daleko jeszcze do ostatecznego celu, jak ciężko trzeba będzie jeszcze walczyć, żeby go osiągnąć. Jedną jeszcze rzecz przeoczył adm. Barbey kiedy mówił, że leży jeszcze przed nami żmudny proces kolejnego zdobywania wysp na Pacyfiku — istnieje jeden front, gdzie możemy rozwinąć znaczne siły bez tego wstępu, a mianowicie front w oparciu o Indie i pod dwództwem lorda L. Mountbattona. Nie wiadomo kiedy rozpoczną się tam działania, ale jest to front dający możliwości aktywnego działania, rokujący dobre nadzieje, i dla Chin najważniejszy ze wszystkich odcinków walki w tej wojnie światowej. (IPP)

+ „KRYZYSOWE" NARADY NIEMIECKIE TRWAJĄ. Na temat morale niemieckiego pisze dyplomatyczny korespondent „Timesa": „Konferencje i zebrania, odbywające się obecnie na całej przestrzeni Rzeszy wskazują, że dowódcy niemieccy poświęcają większą uwagę frontowi wewnętrznemu. Hitler wyłonił się ze swej kwatery głównej, by przemówić w tym tygodniu do wyższych oficerów każdego okręgu Niemiec. Byli obecni oficerowie wszystkich broni, zwołani na żądanie marszałka Keitla, szefa naczelnego dowództwa sił zbrojnych. Najprostrze było by wytłumaczenie, według którego dowódcy ci zostali powołani dla omówienia planu obrony Niemiec właściwych, ale nacisk położony w krótkim komunikacie o tych dyskusjach na ideologię i sprawy wewnętrzne wskazuje, że i propaganda grała pewną rolę. W ciągu tygodnia odbyła się konferencja sędziów i urzędników administracyjnych, zwołana przez ministra sprawiedliwości Schiracha, który pod-

kreślił wpływ stosowania prawa na opinię publiczną i utrzymanie frontu wewnętrznego w wojnie totalnej. Speer, minister produkcji, przemawiał do ogólno-niemieckiego zlotu młodzieży pracującej. Ley i Sauckel, kierownicy organizacji pracy dali instrukcje na zebraniu państwowych i okręgowych oficerów łącznikowych, działających wśród robotników zagranicznych. Odbyło się również zebranie prowincjonalnych dowódców SS i policji. Widocznie dokonywany jest poważny wysiłek w kierunku pobudzenia narodu do nowych ofiar przy równoczesnym zaciskaniu dyscypliny. Jakie jest tło tego rozwoju? Patrząc z zewnątrz ulega się często pokusie formułowania sądów zbyt optymistycznych, generalizowania izolowanych objawów niezadowolenia i nabierania na tej podstawie przekonania, że regime przechodzi przez kolejne kryzysy. Sprawozdania przywożone z Niemiec przez ostrożnych obserwatorów dają jednak obraz mniej jasny. Naród niemiecki wie dobrze, że marzenia jego przywódców o daleko rozciągającej się Rzeszy nie zostaną w tej wojnie spełnione. Wie, że nie odniesie zwycięstwa. Nie wszyscy Niemcy jednak są przekonani o przegranej. Wielu na wsi i w mieście przyjmuje do wiadomości oficjalne zapewnienia, że Niemcy są wystarczająco silne, by wstrzymać sprzymierzonych poza granicami Rzeszy i wymusić kompromis przez strategiczną ofensywę. Niektórzy wiążą swoje nadzieje z nowymi narzędziami walki. Inni liczą po cichu na obalenie lub abdykację Hitlera i zawarcie kompromisowego pokoju. Najliczniejsi jednak opierają swoje nadzieje na zaciętości i umiejętności stojących na froncie armii. Problemy, z którymi rząd niemiecki ma do czynienia, nie są na ogół natury politycznej. Są to problemy wynikające ze zmęczenia i rozluźnienia dyscypliny, będących wynikiem długiego wysiłku, który wydaje się nie mieć kresu. Obserwatorzy neutralni zauważyli ogromny lęk przed konsekwencjami, nie zauważyli jednak tego jasnego, zdecydowanego przekonania, które mogło by popchnąć do akcji. Istnieją ponure nastroje, istnieje rozgoryczenie, lecz nie ma rozpaczy. Słyszy się wiele skarg i pogłosek, widzi się natomiast mało, o ile w ogóle coś się dostrzega, oznak zmiany nastawienia. Najpilniejsze problemy niemieckie na wewnątrz i na froncie są nietylko natury politycznej, dotyczą nie tyle spraw moralnych, ile fizycznej wytrzymałości, siły ludzkiej i produkcji. Przywódcy niemieccy nie dysponują już tą ilością ludzi, maszyn, czołgów i samolotów, które mogłyby dorównać istotnej, nie mówiąc już o potencjonalnej potędze sprzymierzonych. Na nadzieję rozłamu między sprzymierzonymi da odpowiedź konferencja moskiewska. (IPP)

+ WYZWAŁ SUMIENIE LUDZKOŚCI. „News Chronicle" przypomina mowę Hitlera wygłoszoną 1 września 1939 r., a w szczególności następujący ustęp: „Raz jeszcze wdziałem na siebie ten oto płaszcz, rzecz dla mnie najświętszą i najdroższą i nie zdejmę go dopóki, nie osiągnę zwycięstwa, a gdybyśmy go nie osiągnęli, wówczas nie przeżyję końca wojny".

Wielce pouczające jest ponowne przeczytanie tej mowy, w której Hitler wypowiedział owe słowa, mowy, w której wódz Rzeszy wypowiedział wojnę Polsce, a z nią całej cywilizacji. Jeżeli jest ona pouczającą dla nas, to o ileż więcej zawierałaby ona tematów do rozmyślań dla wszystkich Niemców, gdyby mieli sposobność zastanowienia się nad nią. Było to mowa pełna pychy, wypływającej z pewności zwycięstwa. Oto Polska miała być

w szybkim tempie pobita, a triumf ten liehy i prędki miał przynieść Niemcom panowanie nad światem. Nie przewidywał Hitler, że wyzywając Polskę, wyzywa sumienie ludzkości.

„Postaram się o to — mówił Hitler — że na wschodniej granicy naszej zapanuje pokój podobny do pokoju na innych naszych granicach". Jakże dziwnie i jakże ironicznie brzmieć muszą te słowa dla każdego Niemca dzisiaj, gdy rzecznik niemieckiego naczelnego dowództwa czuł się zmuszonym oświadczyć wobec korespondentów neutralnych na konferencji prasowej w Berlinie: „Niestety, muszę panów powiadomić, że Rosjanie przerwali front niemiecki pod Krzemieńczukiem".

Po podaniu wiadomości o tym przerwaniu — pisze korespondent fiński — nastała głucha śmiertelna cisza. Jakże surowo odbija się owa naprężona cisza od zwierzęcych wrzasków „Sieg Heil!", którymi 4 lata i 7 miesięcy temu Niemcy nagradzali wysiłki retoryczne Hitlera. Dziennik podkreśla, że przy pomocy swych przywódców Niemcy chwycą się wszelkich sposobów uniknięcia należnej im kary. To, czego nigdy nie osiągną już potęgą swej broni, starać się będą uzyskać sianiem niezgody między sojusznikami dla rozbicia ich współpracy już obecnie lub też w przyszłości, celem pozbawienia ich owoców zwycięstwa. W każdym razie jedno jest jasne: legenda Fuhrera jest rozwiana i nigdy nie zdejmie on swego żołnierskiego płaszcza na znak osiągniętego zwycięstwa. (IPP)

+ SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWA W ANGLII. Sir John Bodiner, sekretarz handlowy ministerstwa wyżywienia, powiedział w audycji Wer Commentary:

„Hasłem ministerstwa wyżywienia jest: żywność jest materiałem wojennym. Moim zadaniem jest organizowanie dostawy tego materiału. Jak wszystko inne na wojnie, tak i zaopatrzenie w żywność zależy od zysków i strat wojennych. Trzeba sobie uprzytomnić, że zaopatrzenie w żywność przeprowadzają ludzie, że nie jest to automatyczna robota formularzy i papierków. Kupno, przewóz, rozdział żywności, to wszystko tak samo przeprowadzają i organizują ludzie, jak bitwy, które od tego zaopatrzenia zależą, albo konwoje, od których zależy to zaopatrzenie. Ci, którzy to zadanie spełniają, pracują podobnie jak sztab generalny, przygotowują kampanię. Muszą zdecydować dokąd co posłać, jak i gdzie trzeba jakiś punkt wzmocnić albo na pozycji się okopać.

Zasadniczą pozycją, którą należy koniecznie utrzymać, jest podstawowa racja żywnościowa, konieczna dla zachowania zdrowia. Nie było by to trudne, gdybyśmy mogli być pewni stałej produkcji raz na zawsze. Ale to właśnie jest niemożliwe na wojnie. Kiedy straciliśmy Burmę, Singapore i Indie Wschodnie, przepadły nam nie tylko bazy morskie i lotnicze, zabrakło nam też korzeni, olejów, tłuszczów, ryżu, herbaty, etc. Musieliśmy wtedy dokonać reorganizacji i wzmocnienia innych pozycji. Trzeba było układać plany zaopatrzenia w żywność z punktu widzenia znaczenia, które miał dla zdrowia każdy dostępny nam artykuł żywnościowy.

Zaczęliśmy gromadzić pewne zapasy jeszcze przed wojną. Po tym trzeba je było uzupełniać i powiększać. Dla rodzin naszych marynarzy okres największego nasilenia wojny podwodnej oznaczał przede wszystkim

troskę o życie najbliższych. Dla organizujących transport głównym czynnikiem był tonaż. Dla ministerstwa wyżywienia obie te troski łączyły się z troską o zaopatrzenie w żywność w ogóle, któremu zagrażały łodzie podwodne. Chodziło o sprowadzenie tak koniecznie potrzebnej pszenicy, o pilnie potrzebne mięso, bekony, ser — wszystko potrzebne wczoraj, dziś i jutro, nie licząc tego co należało odłożyć do zapasów rezerwowych, koniecznych w razie pogorszenia sytuacji. Musieliśmy się starać o zastąpienie jednych źródeł drugimi. Zamiast masła duńskiego sprowadzamy więcej masła z południowych dominiów. Zamiast ryżu burmańskiego bierzemy ryż z Brazylii i USA.

Często jednak te zwiększone dostawy nie zgadzają się z programem tonażowym i wtedy trzeba redukować zapotrzebowanie. Trzeba tak planować, aby jak największą ilość żywności sprowadzać z odległości jak najmniejszej. Skutkiem tego staliśmy się w znacznym stopniu zależni od dostaw z Kanady i USA. Początkowo jedyną trudnością był tonaż. Rozmiary dostaw ograniczone były tylko liczbą i pojemnością statków, które mogliśmy po nie posyłać. Ale w miarę postępu wojny zwiększyły się własne potrzeby Ameryki, a także potrzeby innych zjednoczonych narodów, szczególnie Rosji. Były chwile, kiedy musieliśmy ryzykować i naruszać zapasy rezerwowe. Zdarzało się, że stan zapasów niektórych artykułów żywnościowych był taki, że śledziliśmy z troską czy nie spadną poniżej dopuszczalnego poziomu. To już minęło, ale nie możemy zaręczyć, że znowu się nie zdarzy.

Przed wojną importowaliśmy przeszło połowę konsumowanej w kraju żywności. Stąd po wybuchu działań wojennych położenie było trudne i niebezpieczne. Musieliśmy wyrzec się przywozów luksusowych, musieliśmy zredukować przywóz najbardziej rozpowszechnionych artykułów żywnościowych do $^1/_3$. Przetrwaliśmy w wielkiej mierze dzięki rolnikom, którzy częściowo odpowiedzieli na wojnę podwodną. Ale to nie była odpowiedź wystarczająca. Druga część odpowiedzi znalazła się w transporcie. Przez przywóz mięsa wołowego bez kości i prasowanego przez zbijanie zabitych baranów, zredukowaliśmy o $^2/_3$ zajmowaną przestrzeń. Tak samo przez jaja i mleko w proszku. Przekonaliśmy się, że mięso odwodnione zajmuje tylko 1 tonę zamiast 5 i w dodatku nie potrzebuje chłodni do przewozu. Jarzyny też przewozi się prasowane; przepisowy przemiał wojenny dał setki tysięcy ton oszczędności na przywozie zboża. Przez sposoby stosowane przy przewozie mięsa, jaj i mleka oszczędziliśmy dotąd $^3/_4$ miliona ton, czyli 75 statków 10.000-tonowych.

Organizatorzy zaopatrzenia w żywność ciągle muszą wymyślać nowe sposoby pakowania, wykorzystania tonażu, wyzyskania przestrzeni. Więc jeżeli trzeba będzie zrezygnować z jakichś dodatków, jeżeli czasem trudno je dostać albo są jakieś nowe przepisy co do rozdziału, to nie dlatego, że nam się tak podoba, ani dlatego że chcemy komuś dokuczyć, tylko dlatego, że jest to konieczne. W każdym domu jest dyletant strategik, który zawsze doskonale wie, co powinni w danej chwili zrobić generałowie i admirałowie i bardzo się dziwi, że tego nie robią. Ale nawet nasi krytycy czasem nas chwalą. Zakończę wyjątkiem z listu do ministra, w którym powiedziano: Dziękujemy panu, że nas pan tak dobrze karmi, choć mamy już tego po uszy". (IPP)

+ SYTUACJA NA BAŁKANACH. „News Chronicle" omawia sytuację na Bałkanach i stwierdza: „Jugosławia jest tematem coraz większego zainteresowania. Ten dziki i górzysty kraj ze stolicą nad Dunajem, posiadający długą granicę morską nad Adriatykiem, nie był właściwie nigdy w zupełności opanowany przez Hitlera. Armie niemieckie przeszły przezeń jak huragan w drodze do Grecji, zostawiając po sobie głód i spustoszenie, nigdy jednak nie zdołali Niemcy zapewnić sobie tak zwanej współpracy Jugosławian. Aczkolwiek źle uzbrojeni i niezorganizowani, chłopi jugosławiańscy wytrwali w oporze, który zawsze dawał się nieprzyjacielowi we znaki, a ostatnio przybrał ogromne rozmiary. Jednak kłopoty Niemców nie ograniczają się bynajmniej do samych tylko powstańców. Rzut oka na mapę wystarczy do zorientowania się, że właśnie przez Jugosławię prowadzi jedna z dróg do tak zwanej twierdzy europejskiej. Gdyby nie fakt, że Bałkany trzymane są przemocą w uległości, niebezpieczeństwo zagrażało by bezpośrednio samej Rzeszy. Hitler wie dobrze, że obrona Dunaju jest jednym z jego głównych problemów strategicznych. W krajach podległych mu wasali t. j. na Węgrzech, w Rumunii i w Bułgarii nastrój wrogości do Niemców przybrał na sile tak dalece, że Hitler nie może już liczyć na lojalność któregokolwiek z nich, a do pozostania w szeregach niemieckich zmusza ich jedynie obawa przed przemocą.

Na południe od Jugosławii leży Albania i Grecja, których ludność pragnie wyzwolenia z rąk sojuszników nie mniej gorąco od samych Jugosławian. Po drugiej stronie Adriatyku, w odległości zaledwie 100 mil, leżą Włochy. Brzeg włoski na przestrzeni od Brindisi do Termeli jest już w rękach sojuszników. Tu właśnie nadarza się sposobność bezpośredniego uderzenia sojuszników. Uderzenie takie przeprowadzone zdecydowanie zmieniło by zupełnie sytuację pod względem strategicznym. Po zajęciu Bałkanów przez sojuszników wszystkie części Rzeszy znalazłyby się w poważnym niebezpieczeństwie. Natychmiastowa akcja nie tylko oszczędziłaby Jugosławianom i Grekom okropności jeszcze jednej zimy pod reżimem hitlerowskim, ale oddałaby w ręce sojuszników możliwości, których skuteczne wyzyskanie przyczyniło by się do wydatnego skrócenia wojny". (IPP)

+ „M. I. 5.". Londyński tygodnik „Picture Post" przynosi w jednym z ostatnich numerów kilka interesujących informacji na temat brytyjskiego wywiadu wojskowego, M. I. 5 (Military Intelligence 5). Człowiek, który stoi na jego czele, nie jest społeczeństwu znany. Według domysłów „Picture Post" nim jest Eden albo Vansittard, zajmujący oficjalnie stanowisko doradcy rządowego.

Vansittard, wytrawny dyplomata, znany z wielu wystąpień przyjaciel Polski, „szara eminencja" polityki brytyjskiej, jest przedstawicielem ruchu „Never again" (Nigdy znowu), którego celem jest najbardziej bezwzględna polityka wobec Niemiec i najsurowszy odwet.

Według informacji „Picture Post", M. I. 5 miało zatrudniać przed wojną 2.000 agentów w samej Europie, w czym 60 proc. kobiet. Podczas wojny liczba ta oczywiście znacznie wzrosła, obejmując ludzi wszelkiej narodowości, stanu społecznego i wieku. Co do działalności M. I. 5 pismo brytyjskie daje informacje bardzo skąpe.

Dowiadujemy się naprzykład, że w roku 1940 major Glubb, uczeń słynnego pułkownika Lawrence'a, przewędrował na wielbłądzie w przebraniu Araba całą włoską Libię, zdobywając ważne informacje, przyczym jego współtowarzysze z karawany byli przekonani, że jest on takim samym kupcem arabskim, jak oni. Major Glubb dostarczył między innymi brytyjskim fabrykom broni danych co do nawierzchni pustynnej w rozmaitych punktach Libii, co pozwoliło na zbudowanie specjalnego czołgu pustynnego, typu „Mark IV".

Znane są poza tym dwa fakty, w których agenci brytyjskiego wywiadu wojskowego przyczynili się do zadania nieprzyjacielowi dwóch ciężkich ciosów przez lotnictwo sprzymierzonych: 1. zniszczenie przez bombowce brytyjskie głównej kwatery niemieckiej na Sycylii (Hotel San Marco w Taorminie) tej samej nocy, kiedy przeprowadzono desant, co miało wielkie znaczenie dla całej kampanii sycylijskiej i 2. nalot na Poenemunde na dziesięć minut przed pokazem nowej broni. Nalot ten obok nieznanych zniszczeń w materiale, spowodował śmierć szefa sztabu Luftwaffe, Jeschonka i wielu sztabowych oficerów.

Niezwykle interesującą i niesłychanie wpływową instytucją jest stworzony w czasie obecnej wojny „Komitet Politycznego Prowadzenia Wojny" (Political Warfare Comitee), któremu podporządkowane jest naprzykład radio brytyjskie. Działalność tego komitetu, którego skład osobowy nie jest ujawniony — jest bardzo szeroka. Komitet ten czuwa nad całokształtem i kierunkiem każdej akcji propagandowej, otrzymuje i opracowuje wiadomości z krajów okupowanych, wrogich i neutralnych.

Dokładniejszych informacji o działalności tego komitetu prasa brytyjska — ze zrozumiałych względów — nie podaje, z tego już jednak, co jej wolno czasami napisać na ten temat, widać, że obok armii lądowej, morskiej i powietrznej owa „czwarta część sił zbrojnych" — propaganda polityczna — została doprowadzona do siły bojowej, dającej się mocno we znaki nieprzyjacielowi w obecnej fazie „wojny nerwów".

— Cztery lata Gen. Guberni i. Cała prasa niemiecka zachłystuje się zachwytem nad osiągnięciami Niemców w okresie 4 lat istnienia GG. We wszystkich artykułach naczelną tezą jest, że dopiero Niemcy stworzyli „z chaosu i bezładu na obszarze GG państwo ładu i porządku".

„Warsch. Ztg." z dn. 26 X w całości prawie poświęcona jest błogosławionej działalności generalnego gubernatora i wszystkich pomniejszych führerów. Mamy przede wszystkim bogato ilustrowany artykuł o darach i hołdzie rolników polskich i ukraińskich na zamku w Krakowie. Polscy chłopi w „długich wełnianych płaszczach i czerwonych beretach" przybyli wraz ze strojnymi w ludowe szaty dziewczętami pod przewodnictwem „ziemianina" (przypuszczalnie Niemca). Natomiast Ukraińcy przybyli pod przewodnictwem prezesa ukraińskiego komitetu prof. Kubijewicza, który imieniem wieśniaków ukraińskich dziękował generalnamu gubernatorowi za poparcie i zapewnił, że ludność ukraińska całą swoją siłę i dumę włoży w zadanie osiągnięcia jak najlepszych wyników w kampanii produkcji. Chłop ukraiński wie, że przez swoją pracę przyczynia się do historycznej walki z wrogiem

Europy. To nastawienie ukraińskiej ludności znajduje również swój wyraz w ochotniczej służbie galicyjskich SS-ów. Dalej prof. Kubijewicz dziękował za rozbudowę ukraińskiego szkolnictwa, za zwiększenie racji żywnościowych i za szybkie tempo przewłaszczenia znów własności prywatnej. Do fotografii p. gubernatora i jego gości dołączono jeszcze jedną, przedstawiającą hołdujące Frankowi grupy u trumny marsz. Piłsudskiego.

Poza tym „Warschauer Zeitung" z dnia 26.X. drukuje artykuł Rudolfa Stöpplera, podnoszący nadzwyczajne wyczyny administracji niemieckiej i poszczególnych Niemców na obszarze GG, a w końcu reportaż z objazdu po ośrodkach robotniczych Rzeszy, w których zarówno Polacy jak i Ukraińcy wyrażali się wprost z zachwytem nad nadzwyczajnymi stosunkami w jakich żyją.

Tego rodzaju szopki i łgarstwa zapełniają i prasę w Reichu.

▧ TYDZIEŃ NA EMIGRACJI

— Wódz Naczelny do lotników. W połowie października gen. Kazimierz Sosnkowski dokonał inspekcji lotnictwa polskiego na jednym z lotnisk przed i po udziale pewnej eskadry w nalocie na Hannower. Przy tej okazji w przemówieniu swoim powiedział m. in:

„Lotnictwo nasze ustala obecnie swoje podstawy prawne i formy organizacyjne, mające na oku nowy decydujący okres walki w drodze powrotnej do Polski i wreszcie okres ostatni, gdy odrodzone na ziemi obcej jednostki o wysokiej wartości i wszechstronnie przeszkolone staną się zalążkiem i powietrznych wolnej Polski".

Obecnie lotnictwo polskie jest w okresie przeorganizowywania się na formy odpowiadające samodzielnemu lotnictwu niezależnego państwa.

— Posiedzenie Rady Ministrów. W dniu 29.X odbyło się w Londynie posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem premiera Mikołajczyka. W obradach wziął udział Wódz Naczelny gen. Sosnkowski. Obrady poświęcone były sprawom Kraju.

— Lot na Berlin. Byliśmy nad Morzem Północnym. Lot był spokojny mimo, że od strony lądu ciągnęła burza, a błyskawice co chwila oświetlały wypiętrzone zwały groźnych cumulo-nimbusów. Wellington, zadowolony z siebie, śmiało pruł przestrzeń jakby odczuwał myśli i nastrój załogi. Od czasu do czasu prychnął sobie, jak źrebak mający ochotę do żartów i znowu silniki grały równo, mocno i zdrowo. Nastrój załogi był uroczysty, jakby wszyscy do serca sobie wzięli uwagę Zygmunta, by „założyć nowe kołnierzyki na wypadek, gdyby szwaby koniecznie chcieli nas obdarować obywatelstwem honorowym Berlina".

Noc...

Cisza, której nawet warkot motorów zmącić nie potrafił. Z lewej strony i pod nami, bezmiar wód Morza Północnego; nad nami niebo upstrzone milionami gwiazd, które ciekawie przyglądały się nocnym intruzom; na

prawo, gdzie spodziewaliśmy się ujrzeć skrawek lądu — szła burza. Śpieszyła się, jakby chciała nam drogę zagrodzić. Tysiące takich burz nie było w stanie zawrócić nas z drogi.

Lecieliśmy bombardować Berlin.

Zespoleni jedną myślą — załoga i maszyna — drapaliśmy się wyżej, by przejść ponad chmurami. „Wellington" zrozumiał, harczał, chrapał, lecz darł się w górę. Wreszcie wysokościomierz wskazał pożądaną wysokość. Byliśmy ponad chmurami.

— Gdzie jesteśmy? — spytałem obserwatora.

— W powietrzu — odpowiedział.

— Nie żartuj.

— Gdzieś w okolicy Y, zresztą artyleria nas upewni.

Rzeczywiście, za parę minut, z chmur, leżących pod nami, zaczęły wylatywać błyskawice zrazu chaotycznie, po tym coraz celniej.

— To H — upewniał nas — dobrze lecimy.

Pociski rwały się wokół nas. Słychać było huki bliżej, a jeden rozerwał się tuż przy samolocie. Huk, dym i jakby ktoś batem śmignął po grzbiecie „Wellingtona". Stęknął, zakołysał się, lecz szybko wrócił do normy i znów leciał spokojnie, jakby nic nie zaszło.

Dalsza droga była spokojna. Zdziś siedział sobie w wieżyczce astro, studiując astronomię; Zygmunt pracował „naukowo" w swoim gabinecie; Romek szukał skocznej muzyki, a strzelcy przygadywali sobie wzajemnie (konkurencja zawodowa). Od czasu do czasu jakieś zbłąkane działo, wyrzuciwszy całą zawartość jednym tchem, milkło zadowolone ze spełnionego obowiązku. Dolatywaliśmy do celu.

Przed nami setki reflektorów błądziło po niebie; tysiące pocisków artyleryjskich goniło się wzajemnie, tworząc girlandy świateł czerwonych, zielonych i niebieskich; między nimi olbrzymie ognie bomb oświetlających, w dole błyski luf artylerii i cudowne fajerwerki bomb zapalających i kruszących. Podstawa tego — ogień. Zwykły ogień płonących chat, domostw i osiedli. Całość robiła na nas wrażenie wesołego miasteczka.

Tak — to RAF urządził sobie wesołe miasteczko — Berlin. Berlin, cel naszej wyprawy, cel tysiąca drapieżnych marzeń naszych lotników, wił się w dole w konwulsjach od wybuchów 2.000 kg bomb, bronił się, pluł ogniem i żelazem bezsilny.

A w górze stalowe ptaki niosły swój podarunek — zapłatę za Warszawę, Londyn, Rotterdam.

Cudny widok dla turystów patrzących z 2.000 stóp. Patrzyliśmy długo, oczarowani widokiem.

Zygmunt kilkakrotnie kazał zmieniać kursy:

— Dziesięć w prawo.

— Troszeczkę w prawo.

— Dobrze.

— Uwaga!

— Wyrzuciłem.

„Wellington" otrząsnął się dorzuciwszy swoje „drwa" do paleniska, zaczął w pląsach, jak tancerka, wężowo przesuwać się pomiędzy reflektorami, przezornie omijając zgęszczenia ognia artyleryjskiego.

W tym reflektor błądzący w pobliżu schwycił nas. Za nim, jak na komendę wszystkie skupiły się w jednym punkcie. W kabinie zrobiło się jasno jak w dzień. Równocześnie ogień artyleryjski, zrazu chaotyczny, zrobił się aż nadto dokładny. Słychać było wybuchy rozrywających się szrapneli i gwizd odłamków. Samolotem rzucało jak łupiną, że chwilami odnosiło się wrażenie, że stery odmawiają posłuszeństwa.

Huk! Zatrzeszczały wszystkie wiązania „Wellingtona" i samolot runął w dół.

Zakładać spadochrony — padła komenda. Wszyscy wypełnili w milczeniu rozkaz, tylko Zygmunt siedział bezradnie, dając jakieś znaki. Zrozumiałem — był ranny.

Doprowadziłem samolot do równowagi. Poczciwy, stary „Wellington" wytrzymał wszystko, tylko żałosnym pomrukiem silników dawał znać, że jeszcze może lecieć. Wśród piekielnych wiwatów opuściliśmy cel. Zrobiłem opatrunek Zygmuntowi. Rana była lekka.

Wreszcie znów znaleźliśmy się nad Morzem Północnym — ocaleni. Wszystkie gęby uśmiechnięte, choć zmęczone. Nawet Zygmunt choć ranny, śmiał się jak żak, co spłatał złośliwego figla. Dumnie spoglądał na resztę załogi, bo tylko on był ranny i to nad Berlinem.

Po wylądowaniu otoczyła nas grupa serdecznych druhów — mechanicy. Pytają jeden przez drugiego — co, gdzie, jak?

Podnosimy kciuki do góry. O. K.!

„Skrzydła" — „Wiadomości ze świata", nr 4/405

TYDZIEŃ W KRAJU

— Zawiadomienie. Organizacja pod nazwą „Komenda Zbrojnego Wyzwolenia" rozsyła ostrzeżenia i wydaje wyroki oraz organizuje akcje pseudo-wojskowe. Jest to działalność samowolna i bezprawna. 21.X.1943 r. (—) Kierownictwo Walki Podziemnej.

— Obwieszczenie. Wyrokiem Sądu Specjalnego Cywilnego (okręgu krakowskiego), zostali skazani na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych:

1) Jan Czaja, komendant policji granatowej w Przecławiu — za zastrzelenie Polaka oraz stałe wymuszanie łapówek od Polaków;

2) Józef Gottfried, wójt w Łososinie Dolnej, pow. Nowy Sącz, agent Gestapo — za spowodowanie aresztowania i zamordowania kilkudziesięciu Polaków przez Niemców oraz znęcanie się nad ludnością polską;

3) Jan Smoleń, plut. policji granatowej w Łososinie Dolnej, pow. Nowy Sącz, zam. w Jakubowicach — za gorliwą współpracę z Niemcami w ściąganiu kontyngentów, tępienie wolnego handlu, łapanie ludzi na roboty do Rzeszy, śledzenie i aresztowanie Polaków ukrywających się przed władzami niemieckimi, terroryzowanie ludności i znęcanie się nad nią.

Wszystkie wyroki wykonano przez zastrzelenie. 16.X.1943 r. (—) Kierownictwo Walki Podziemnej.

— Łódź. Od dnia 1.X rb. Niemcy przystąpili do masowego zabierania młodzieży z Łodzi, Pabianic, Zgierza i innych miejscowowości okręgu przemysłowego. Rozmiary tej akcji i techniczny sposób jej przeprowadzania przeszły wszystko co widziano na tym terenie.

Zabierana jest młodzież męska od lat 17 do 25 i dziewczęta od 17 do 20 lat. Technika branki odbywa się w ten sposób, że do zakładu przemysłowego, w godzinach pracy, przybywa ekipa agentów Arbeitsamtu z kilkunastu żandarmami. Wszystkich pracowników polskich sprowadza się na dziedziniec i z gotowych list wyczytuje się nazwiska tych, którzy przeznaczeni są na wyjazd. Wyczytanych oddziela się brutalnie od pozostałych robotników. Przeznaczoną na wyjazd młodzież kieruje się pod strażą żandarmów do obozu rozdzielczego przy ul. Kopernika. Obóz ten jest tak przepełniony, że sprowadzeni tam nie mają miejsca, ani w barakach, ani na dziedzińcach, aby gdzie usiąść czy położyć się. W takich warunkach, bez prymitywnych urządzeń sanitarnych i higienicznych przetrzymuje się tysiące młodzieży przez kilka dni. Na chłodzie i deszczu tysiące przeznaczonych na wyjazd pod strażą żandarmów czekają swej kolejki.

Przed obozem odbywają się sceny tragiczne. Matki i ojcowie starają się przyjść z pomocą swym dzieciom — bezskutecznie. Żandarmi nie pozwalają na podanie paczek z żywnością czy odzieżą.

Młodzież jest rzekomo zabierana na roboty do Niemiec; cała akcja jednak robi wrażenie teroru dla terroru, akcji mającej za główny cel wyniszczenie fizyczne i moralne młodego elementu polskiego.

— Wołyń. Ukraińska akcja zbrodniczego terroru wobec ludności polskiej wydaje się przygasać. Otrzeźwienie to ma, jak się zdaje, dwie przyczyny: 1) Ludność ukraińska spostrzega, wobec zbliżenia się frontu wschodniego, że cała akcja mordowania Polaków była rozpętana w interesie bolszewików, przez emisariuszy bolszewickich dowodzona i kierowana; 2) Kierownictwo najsilniejszych politycznych ugrupowań ukraińskich rozpoczęło akcję tłumienia antypolskich wystąpień.

Naturalnie nie ma mowy o całkowitym spokoju. Ciągle jeszcze dziesiątki Polaków giną zamordowane przez bandy ukraińskie. Interwencji Niemców — nie ma.

— Wileńszczyzna stoi pod znakiem terroru litewskiego wobec ludności polskiej. Ostatnie aresztowania w Wilnie i rozstrzelanie 10 osób (spośród ponad 100 aresztowanych profesorów uniwersytetu, urzędników, lekarzy, adwokatów itp.) przeprowadziła policja litewska. Falę terroru wyreżyserowali i przeprowadzili Litwini. Grożą oni jawnie dalszymi aresztowaniami i likwiaacją inteligencji polskiej.

— Węgry. Oddziały wojska węgierskiego objęty ochronę powiatów Samborskiego, Stryja, Stanisławowa i innych. W okolicy Stryja doszło do starć pomiędzy ukraińcami i Węgrami, przyczym 16 Ukraińców zastrzelono. Stosunek Węgrów do ludności polskiej jak dotychczas — życzliwy.

— Włosi. Do obozu koncentracyjnego w Jabłonnie przywiezionych zostało około 4.000 włoskich jeńców wojennych. Niemcy obchodzą się z nimi w sposób brutalny — bijąc po twarzy, kopiąc... Wygląd Włochów o 3 — 5 tygodniach niewoli jest przerażający.

Jednocześnie przeszło na Wschód kilka transportów żołnierzy włoskich bez broni. Mają to być „ochotnicy" do robót fortyfikacyjnych na zapleczu frontu.

— 700 robotników aresztowało Gestapo w dniu 15.X w Kielcach, Skarżysku i Częstochowie, w przeważającej liczbie fachowców z fabryk pracujących dla wojska. Niemiecki urząd czuwający nad produkcją przemysłową zawiadomił o aresztowaniach telegraficznie ministra produkcji Rzeszy — Speera, wskazując, że produkcja szeregu fabryk ulegnie wobec aresztowań ograniczeniu. Interwencja pozostała bez skutku. Między innymi chodzi tu o produkcję fabryk: „Granat" w Kielcach i wytwórni amunicji w Skarżysku, wchodzącej obecnie w skład koncernu „Hasag" w Lipsku. W tym samym czasie wykryto w niemieckiej miejscowej dyrekcji koncernu aferę finansową i aresztowano kilkunastu Niemców na naczelnych stanowiskach.

— Straty nauki polskiej. Szeregi profesorów, docentów i wykładowców wyższych uczelni polskich doznały straszliwych szczerb. Ostatnie zestawienie (nie kompletne) obejmuje 234 zmarłych. Z tego: zmarło śmiercią naturalną 113, zginęło na skutek działań wojennych 17, zmarło na skutek ciężkich warunków życiowych (głównie we Lwowie) — 57, popełniło samobójstwo (głównie z nędzy) — 4, zginął z ręki bandytów 1.

Na skutek zbrodniczej działalności okupanta zginęło 92 ludzi nauki w tym: zmarło w więzieniach i obozach niemieckich 36, zmarło bezwzględnie na skutek pobytu w obozach i więzieniach 5, rozstrzelanych lub zastrzelonych zostało (z tego 5 w Katyniu) — 24, zginęło bez wieści po aresztowaniu przez Niemców we Lwowie w r. 1941 (są wszelkie dane, że nie żyją) — 22, zginęło w likwidacji ghetta warszawskiego 2, zmarło na zesłaniu w Rosji 2, przepadł bez wieści wywieziony do Rosji 1.

— Kraków. Za zabicie kierownika Arbeitsamtu w Krakowie rozstrzelano 30 niewinnych osób aresztowanych z domów.

— W Mińsku Maz. kałmucy i żandarmeria niemiecka przeprowadzili blokadę przedmieścia Mińska — „Nowe Miasto". Przeprowadzono rewizje mieszkań rabując wszystko co się dało. Znaleziono 2 motocykle i 2 aparaty radiowe. Właściciele ich — zbiegli. Zawiadomione Gestapo dotychczas w Mińsku się nie pojawiło. Kilkadziesiąt osób bez kart pracy zatrzymano i oddano do dyspozycji Arbeitsamtu.

W dniach następnych przeprowadzono podobne blokady na innych przedmieściach Mińska i w pobliskich wioskach.

— Gajowi. Gestapo obsadza stanowiska gajowych agentami, w celu poznania miejsc ćwiczeń oddziałów wojskowych i informacji o pojawianiu się band partyzanckich.

TYDZIEŃ WARSZAWY

— Krew na brukach Warszawy. Dwa czynniki współdziałają zgodnie nad dalszym utrzymywaniem sytuacji w Warszawie w stanie zaognienia — władze niemieckie i komuniści.

Akcja ze strony niemieckiej dąży do spacyfikowania nastrojów i składa się z obław ulicznych i egzekucji zakładników. Obławy odbywają się codziennie. Zasadniczym ich elementem są lotne patrole samochodowe, technika łapania zmienia się nieco z dnia na dzień, jak również godzina głównego nasilenia. Raz patrole szybko jeżdżą po mieście i przetrząsają małe odcinki ulic, to znowu zgrupowania patroli blokują większe przestrzenie. Czasem przytrzymanych legitymuje się na miejscu, przeważnie zabiera się wszystkich schytanych. Raz akcja zaczyna się około południa, to znowu o 7 rano. Każdego dnia kilka osób pada ofiarą pochopnego używania broni przez oprawców (do dnia 21 ub. m. zginęło tak 27 osób). Oprócz schupo i agentów cywilnych SD, w obławach wzięli udział również lotnicy.

Obławy urządzono kolejno też na wszystkich większych targowiskach, Pl. Żel. Bramy, Wielopolu, Pl. Kazimierza, na „Koszykach", przyczym przekupniom, posiadającym świadectwa handlowe, zabierano towar, a przekupniów nieposiadających papierów zabrano wraz z towarem.

Równolegle i równocześnie z łapankami dokonywane są dalsze morderstwa na zakładnikach. Dotąd egzekucje miały miejsce: 20 zakładników w Al. Niepodległości, na Piusa XI pod murem b. ambasady niemieckiej, 11 młodych ludzi koło Dw. Gdańskiego, na przeciw CIF-u 10, na ul. Młynarskiej 10 osób, na Leszno 35 osób, na plaży Saskiej Kępy 10 osób.

Egzekucje odbywają się w ten sposób, że silnie uzbrojona kawalkada aut policyjnych SD przywozi skazańców z zawiązanymi oczyma i skutych w kajdany z Pawiaka, schupo oczyszcza pewien odcinek ulicy z ludzi i obstawia go silnym kordonem, po czym następuje sama egzekucja. Przeważnie pluton egzekucyjny daje salwę, a SS-mani dobijają niezastrzelonych strzałem w tył głowy. Ciała pomordowanych są ładowane z powrotem na samochód.

W Al. Niepodległości publiczność niemiecka przyglądała się straceniu z balkonów.

Warszawa reaguje na te zbrodnie manifestacyjnie. Miejsca wykonania wyroków zostały natychmiast ozdobione kwiatami oraz postawiono prowizoryczne krzyże. Przechodnie odkrywają głowy przechodząc. Gestapo niszczy te ozdoby i rozpędza modlących się, ale natychmiast po odjeździe zbirów skrwawione miejsca są znów ozdobione.

O wybraniu wśród więźniów z Pawiaka nowych zakładników i o dokonanych egzekucjach zawiadamiano przez megafony, podając nazwiska pomordowanych. Każda z tych zbrodni była upozorowana jakimś rzekomym czy prawdziwym zamachem na Niemca. Zamachy te są działalnością drugiego wrogiego nam czynnika, dążącego wszystkimi siłami do rozpalenia sytuacji i sprowokowania jakiejś desperackiej akcji. Niemcy swym postępowaniem ułatwili niesłychanie działalność agentów komunistycznych, którzy celowo i rozmyślnie dokonują drobnych, nieryzykownych zamachów, udarzających w jakieś nieznane i mało ważne jednostki niemieckie. Do takich aktów należało np. zabicie 2 lotników na Żoliborzu, ostrzelanie patrolu żandarmerii na ul. Stojewskiej, ostrzelanie w Al. Ujazdowskiej z dużej odległości samochodu oficera Gestapo itd.

Propaganda komunistyczna z całą bezczelnością nazywa swą akcję — „krwawym październikiem", który ma być „uczczeniem" rocznicy rewolucji komunistycznej, a jest w rzeczywistości wygrywaniem zacietrzewionego bestialstwa niemieckiego przeciw Polakom.

Sytuację zaostrzyło kilka szkodliwych i anarchicznych odruchów nieopanowanych czynników, jak np. rzucenie granatu na samochód policyjny w dniu 22 ub. m.

Dodatkowymi aktami pacyfikacyjnymi były rewizje kilku domów przy ul. Marszałkowskiej i jednego na Oboźnej.

Liczba zatrzymanych dotąd na skutek łapanek nie może być jeszcze dokładnie podana; wynosi ona ok. 8.000 osób. Zwolniono z Pawiaka około 100 osób; niektórych dni zwalniano część zatrzymanych już na ulicy.

TYDZIEŃ WOJNY

X SIEDEM BITEW NA WSCHODZIE. W artykule poświęconym sytuacji na froncie rosyjskim „Sunday Times" z dnia 24.X. pisze, że siedem bitew toczy się obecnie na terenie Rosji na przestrzeni od rejonu leningradzkiego aż do Morza Azowskiego. „Każde z nich służy jakiemuś określonemu celowi, zdążając bądź do poszerzenia poprzednich zdobyczy terenowych, bądź do opanowania nowej przestrzeni, bądź związania rezerw niemieckich. To ostatnie zadanie nie jest bynajmniej najbłahsze, gdyż niemieckiemu naczelnemu dowództwu brak już niewątpliwie konceptu, jeżeli chodzi o ocalenie swego naciskanego frontu południowego. Ten właśnie front, obejmujący kolano Dniepru i rejon Melitopola, wzbudza obecnie powszechne zainteresowanie, przy czym pierwszorzędne jest znaczenie wypadków, rozgrywających się w kolanie Dniepru.

Dziennik zaznacza, że dotychczas głównym problemem była umiejętność dokonania wyłomu w z góry przygotowanych i głęboko rozbudowanych pozycjach nieprzyjaciela. Przypuszczano, że po wykonaniu tego i po wydostaniu się na otwarty teren, reszta zadania winna być łatwa do przeprowadzenia. Rosjanom udało się rzeczywiście przełamać niezmiernie silne pozycje niemieckie na głębokość 16 mil. W niektórych miejscach wojska sowieckie oddalone są 50 — 60 mil od punktów, w których przekroczyły rzekę, mimo to jednak okazuje się, że zadanie ich nie jest łatwe. Napotykane przez Rosjan trudności tłumaczą się w pewnej mierze determinacją Niemców oraz ogromnym zakresem operacji. Zaopatrywanie takiej masy wojska, jaką Rosjanie zaangażowali do akcji na wyniszczonym pustkowiu, stanowiącym rozległe pole walki, jest samo przez się kolosalnym przedsięwzięciem. Rosjanie nie mogą spocząć, jeśli nie chcą dać Niemcom chwili wytchnienia i muszą iść naprzód. Zarazem jednak nie wolno im zbyt daleko posuwać się naprzód, aby nie dać Niemcom możliwości przeciwuderzenia. Mimo wszystkich tych trudności winni Rosjanie pamiętać o starym przysłowiu, które mówi, że gdy sprawa przyjmuje niekorzystny obrót dla strony atakującej, to znaczy, że gorzej jeszcze przedstawia się po stronie wroga. Widzimy to zresztą w tej chwili, gdyż od czasu Stalingradu nie groziło armii niemieckiej niebezpieczeństwo większe od obecnego. Bezpośrednio grozi Niemcom gwałtowny odwrót, a w dali widnieje niebezpieczeństwo zatrzymania się dopiero na nowych liniach aż na granicach satelitów Niemiec. Następstwa odwrotu są dla Niemców obecnie groźniejsze niż zeszłej zimy lub lata. Linie kolejowe na południowej Ukrainie niewielką stanowią po-

mec, a Mikołajew, położony przy ujściu Bohu może stać się straszliwą pułapką dla armii niemieckich z Krymu, Melitopola i rejonu dolnego Dniepru. Jeżeli po upadku Melitopola nastąpi ze strony Rosjan szybki pościg za nieprzyjacielem przez stepy, wówczas odwrót niemiecki zamienić się może w zupełną rozsypkę. (IPP)

+ TEMPO DZIAŁAŃ WE WŁOSZECH I ROSJI. „Daily Express" daje odprawę tym wszystkim, którzy względnie powolne tempo we Włoszech porównują z szybkim tempem posuwania się Rosjan, obalających przeszkody na swej drodze. Dziennik podkreśla, że aczkolwiek porównania takie są objawem naturalnym, to jednak przeprowadzenie ich nie jest rozsądne, o ile nie bierze w rachubę różnic między terenami, na których toczy się kampania rosyjska i włoska. Sforsowanie Dniepru wyprowadziło wojska sowieckie na otwarty teren stepowy, natomiast V i VIII armia muszą walczyć od szczytu do szczytu wśród pasma górskiego, stanowiącego niejako trzon terenu Włoch i posiadającego naturalne dane dla pomyślnych działań opóźniających, przeprowadzanych przez Niemców. Teren ten jest rajem dla specjalistów od zakładania min, w którym to dziele zarówno jak w ustawianiu potrzasków Niemcy przewyższają wszystkich.

Mimo to jednak, choć pole walki w danej chwili nie jest korzystne dla sojuszników, posiada ono na dłuższą metę dobre strony, które należało by niezwłocznie wykorzystać. Oto 3 z nich, którymi Rosjanie nie dysponują: 1. dzięki przewadze na morzu sojusznicy panują na froncie włoskim nad obydwoma skrzydłami przeciwnika; 2. dzięki swej przewadze w powietrzu sojusznicy mają możność niszczenia zaopatrzenia niemieckiego na wąskich drogach górskich, które w tym samym stopniu, w jakim utrudniają posuwanie się sojuszników, krępują także ruchy Niemców; 3. sojusznicy mają możność wykorzystania terenu dla nowych ataków przeciw Niemcom na lądzie, z morza i z powietrza. Po doświadczeniach pod Salerno i Termoli żaden punkt wybrzeża hitlerowskiego nie jest zabezpieczony przed operacjami ziemno-wodnymi, o ile przeprowadzone są one zdecydowanie. Wojna we Włoszech posuwa się obecnie wolno naprzód, a jednak sojusznicy zdołali już opanować pozycje wyjściowe do przyszłych szerokich kampanii. (IPP)

● Z OSTATNIEJ CHWILI

— Wojska sowieckie zajęły miasto Perekop i Armiańsk, odcinając drogę lądową z Krymu.

— Wojska sowieckie wylądowały na półwyspie Kercz.

— We Włoszech V armia od południa a VIII armia od zachodu zbliża się do ważnego węzła kolejowego Iserny.

— Wojska amerykańskie wylądowały na Bougonville, ostatniej wyspie Archipelagu Salomona, będącej w posiadaniu Japończyków.